Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 29 (484). *WARSZAWA, 21 lipca 1928 r.* *ROK XXI*



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO P. K. O.: „Centralny Związek Polskich Stow. Łowiec." 8082.
ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15, za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Za każdy milimetr 1-szpaltowy za tekstem 35 groszy, 2-szpaltowy 75 groszy; przed tekstem: 1-szpaltowy 50 groszy, 2-szpaltowy 1.10 zł.; na karcie tytułowej 1-szpaltowy 70 groszy, 2 szpaltowy—1.50 zł. W numerach ozdobnych ceny ogłoszeń są o 50% droższe.

ODNOWIENIE PRENUMERATY.

Do Nr. 24 załączyliśmy przekazy P. K. O. 80-82 dla PP. Prenumeratorów półrocznych i kwartalnych, uprzejmie prosząc o jaknajrychlejsze nadesłanie prenumeraty.

Przypominamy przeto, że będziemy musieli wstrzymać wysyłkę pisma tym, którzy nie zapłacą w najbliższych dniach.

ADMINISTRACJA.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO", dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, zwyczajem dorocznym, ogłasza niniejszem myśliwski konkurs fotograficzny i wzywa ogół myśliwych do nadesłania ciekawych i pięknych zdjęć łowieckich, które nadawałyby się do reprodukcji w naszem piśmie.

Nazwisko należy pomieścić w zamkniętej kopercie zaopatrzonej godłem tem samem, co i nadesłane fotografje.

Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie oraz trofea łowieckie.

Jako nagrodę I wyznaczamy zł. 100, drugą — zł. 75, trzecią — zł. 50, czwartą i piątą po zł 25.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem I października. Nagrodzone fotografje zostaną zamieszczone w „Łowcu Polskim"; pozostałe zaś — zależnie od uznania Redakcji.

„Jury" stanowi Komitet Redakcyjny.

Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie takiejż reprodukcji — jest dobra, ostra fotografja na papierze bromosrebrnym; kolor jej nie może być bronzowy (sepjowy).

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO"

Z CENTR. ZWIĄZKU POLSK. STOW. ŁOW.

PROTOKÓŁ

NADZWYCZAJNEGO POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO C. Z. P. S. Ł. I KOMITETU REDAKCYJNEGO „ŁOWCA POLSKIEGO" W SPRAWIE N-RU 26 „ŁOWCA POLSKIEGO" Z R. B.

Obecni pp: Przewodniczący Stanisław Lilpop, viceprzewodniczący Leopold Skulski, członkowie: Witold Kiltynowicz, Herman Knothe, Stefan Krzywoszewski, Maurycy hr. Potocki, Władysław Słonczyński, Wacław Szperlig, Kazimierz Tołłoczko, dr. Stanisław Zaborowski oraz redaktorzy Juljan Ejsmond i Walenty Garczyński; dwaj ostatni po udzieleniu wyjaśnień opuścili salę obrad.

Po wyczerpującej dyskusji w sprawie polemiki, wynikłej na tle „Kalendarza Myśliwskiego" pomiędzy p. Aleksandrem Przedrzymirskim a redaktorem Juljanem Ejsmondem, Wydział Wykonawczy i Komitet Redakcyjny wobec ukazania się na wstępie N-ru 26 „Łowca Polskiego" „Bajki" i artykułu w „Wolnej Trybunie" p. J. E., oraz przyjąwszy do wiadomości oświadczenie redaktorów, że uznają błąd popełniony przez wydrukowanie powyższych utworów, — uchwaliły podać do wiadomości ogółu Czytelników na początku najbliższego N-ru „Łowca Polskiego" co następuje:

1. Wydrukowanie „Bajki" i artykułu „Strzał na komorę" nastąpiło bez wiadomości i aprobaty Wydz. Wykon. i Komit. Red.

2. Wydział Wykonawczy i Komit. Red. wyrażają ubolewanie, że owa bajka i artykuł znalazły się na szpaltach „Łowca Polskiego", którego zadaniem jest krzewienie kultury łowieckiej oraz informowanie, organizowanie i łączenie myśliwych polskich, nie zaś służenie polemicznym dysonansom. Ten program będzie w „Łowcu Polskim" najściślej przestrzegany i praktykowany.

3. Jednocześnie Wydział Wykonawczy zwraca się z prośbą do Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" oraz do Redakcyj pism pokrewnych, ażeby w polemikach nie dopuszczały do stosowania złośliwej ironji i docinków osobistych.

Warszawa dnia 12 lipca 1928 r.

Stanisław Lilpop, Leopold Skulski, Witold Kiltynowicz, Herman Knothe, Stefan Krzywoszewski, Maurycy hr. Potocki, Władysław Słonczyński, Wacław Szperling, Kazimierz Tołłoczko, dr. Stanisław Zaborowski.

DELEGACI POWIATOWI A ORGANIZOWANIE TOWARZYSTW WOJEWÓDZKICH.

Przelotnie poruszona na zjeździe sprawa powyższa wymaga ściślejszego sprecyzowania oraz bardziej szczegółowego omówienia. Na samym zjeździe niepodobna było tego uczynić, pomimo że trwał on od godz. 3-ej do 10-ej, czyli normalny dzień pracy urzędniczej.

A sprawa jest ważna, organizacja niezbędna, rozstrzygająca, być może, o przyszłości u nas łowiectwa.

Twierdzę stanowczo, że nie „regjonalny" podział myśliwski w Polsce jest potrzebny, lecz właśnie wojewódzki.

Pomijając nawet stronę polityczną, należy z poważnemi zastrzeżeniami przyjąć koncepcję utrwalania „regjonalnego" dawnych faktów przemocy politycznej w postaci podziału trójzaborowego.

Pozatem wszakże nikt nie zamierza ignorować właściwości odrębnych poszczególnych ziem Polski, dość, na szczęście, obszernej. Wszyscy chyba rozumieją i uznają różnice klimatyczne, topograficzne i etnograficzne krain tworzących Polskę, które powinny przeto mieć swoiste organizacje myśliwskie i oddzielne częściowo przepisy łowieckie.

Stąd jednak do urzędowego rozgraniczenia, do ustanowienia niemal kordonów myśliwskich — bardzo daleko.

Widzimy zresztą, że w nowej ustawie łowieckiej uwzględniono osobne czasy ochronne dla niektórych rodzajów zwierzyny w danych województwach. A więc nie zapominiano o pewnej „regjonalności".

Ona wszakże, racjonalnie i naukowo traktowana, nietylko nie ma wiele wspólnego z obecnym podziałem na zabory, lecz przeciwnie, podważa właśnie ich kordony.

Słuszne były uwagi pp. delegatów z Małopolski, że trudno w Warszawie opinjować ze znajomością rzeczy o stosunkach panujących na łowiskach odległych Państwa.

Na to jednak jest rada taka, że Stolica zawsze słuchać będzie rad i wskazówek ekspertów lokalnych (wojewódzkich), rozważać je i decydować w łączności z dobrze zrozumianym interesem całokształtu łowiectwa Polski jako Państwa.

Wszakże nietylko łowiectwo, ale i wszelkie inne dziedziny ekonomiczno-społeczne mają swoje odrębności regjonowe, które wymagają uwzględnienia. Ale to nie jest kwestja historji, ani tradycji.

Natomiast dla istotnego zaspokojenia bezsprzecznie istniejących różnic klimatyczno-geograficznych Polski w dziedzinie łowiectwa najzupełniej wystarczy organizowanie łowieckich Towarzystw wojewódzkich, zcentralizowanych w naczelnym Związku warszawskim, jako najbardziej odpowiadających warunkom administracyjnym, etnograficznym i innym. Towarzystwa wojew. szczegółowo informowałyby Centralny Związek o swych potrzebach i bolączkach; one przez Centralny Związek uzyskiwałyby pożądane prerogatywy o charakterze lokalnym. Delegaci powiatowi tworzyliby zrzeszoną jednostkę wojewódzką. Wilno miałoby swoich przedstawicieli, Stanisławów, Poznań i t. d. — swoich. Mianowanie i odwoływanie delegatów powiatowych odbywałoby się na wnioski zarządów towarzystw wojewódzkich. Centralny Związek zatwierdzałby te nominacje i — dla zwiększenia autorytetu — posyłałby im legitymacje delegackie.

Wtedy też Centralny Związek miałby do czynienia jedynie z kilkunastu towarzystwami wojewódzkiemi; nie ingerowałby wcale w sprawy, które mogą być załatwione w starostwach. Wtedy także aparat biurowy Związku byłby dostateczny, choć skromny. Centr. Związek zwracałby się jedynie do pp. wojewodów i — w ostatniej instancji — do pp. ministrów.

Przy dobrych chęciach i życzliwem współdziałaniu myśliwych, dbających nietyle o regjonalność ile o dobro i rozwój całego łowiectwa Polski, wszystkich jej myśliwych, którzy mogą wszakże polować we wszystkich „regjonach", — dałoby się doskonale w bardzo krótkim czasie zorganizować po jednem Towarzystwie w każdem województwie, a sprawy łowieckie weszłyby w ten sposób na prawidłowe tory.

Wtedy byłaby prawdziwa jedność, a w niej siła myślistwa polskiego, co, o ile mi wiadomo, jest właśnie zadaniem i dążeniem Centr. Związku.

W. S.

EPILOG POLOWANIA NA NIEDŹWIEDZIE.

(Ze wspomnień przedwojennych).

Jak zwykle, pito rzetelnie w kasynie Eńskiego pułku gwardji carskiej! ...Rotmistrz Kaniwalski bowiem wróciwszy z wyprawy do ołonieckiej gubernji, przywiózł wspaniałe trofeum w postaci dwunastopudowego niedźwiedzia. Podobny ewenement oczywiście stanowił wybitny „casus belli" dla sutych libacyj! Toastom i przemówieniom koleżeńskim nie było końca, — pod akompanjament naturalnie pułkowych „bałałajeczników" — pieśniarzy oraz zamaszyście przygrywającej orkiestry. Bohater tych łowów, dziarski rotmistrz, jako prawdziwy myśliwy z krwi i kości — z lubością wyłuszczał szczegóły całej wyprawy, barwnie opisując epizody, które mogły się bardzo smutnie skończyć, gdyby nie jego zimna krew i doświadczenie!... Ponieważ autorytet rotmistrza w tych materjach, nie podlegał niemniejszym wątpliwościom, więc nikt naturalnie nie protestował!... Lecz, jak zwykle, znalazło się jednak kółko laików i teoretyków, które pod wpływem trunków zaczęło dowodzić, że właściwie strzał do szaraka, do tarczy lub do niedźwiedzia, czy tygrysa, pod kątem balistyki rozpatrywany, stanowi jeden i ten sam zabieg strzelecki... „Ja, który w Krasnym Siole (Miejscowość pod Petersburgiem, gdzie się zwykle odbywały letnie ćwiczenia wojsk gwardji) na zawodach „wybijam" zawsze rekordową sumę punktów — potrafiłbym „zrulować" hipopotama z jednaką precyzją!" — wykrzyknął kornet Otletajew!... „Albo, ja tylekroć nagradzany na konkursach! — posiadający już trzy puhary i dwa karabiny premjowe" — dorzucił porucznik Iżorin!... „Ależ, moi panowie, to łatwo tak mówić przy zacisznych warunkach kasyna, lub nawet strzelnic! — lecz, na terenie, przy spotkaniu się z dzika, rozjuszoną nieraz bestją!—sprawa, nieco inaczej wygląda!" — mitygował rotmistrz-myśliwy...

Zdania się rozdwoiły!... Odłam „rzeczywi-

stych" adeptów Św. Huberta przyłączył się do opinji fachowców, podczas gdy część dyletancka oficerstwa plotła na ten temat niemożliwe androny!...

— Zresztą, rzecz bardzo prosta!...

...Stawiam wniosek!... Oto, natychmiast zadepeszujemy do znanego nam wszystkim w pułku „okładczyka" Pietrowa, mieszkającego bardzo blisko, bo w powiatowej mieścinie Ługze, zapytując, czy ma z parę niedźwiedzi otropionych lub na „barłogach" („gawrach"). Jeśli tak, to niezwłocznie ja Otletajew - - no i jeszcze nasz kochany baronik Westen-Zünden, który także nigdy nic, oprócz zajęcy i bażantów nie strzelał w swem życiu, we trzech, zupełni „profani" — jak nas nazywacie panowie — hajda na niedźwiedzie na parę dni.

Zobaczycie, jak się sprawimy! — Ręczę, że nie gorzej, a może i lepiej od was nemrodów-specjalistów! Zgoda? Co? Zakład panowie o sto butelek szampana!... Słowa te rcznamiętnego alkoholem por. Iżorina spotkały się z hucznym aplauzem kolegów!... „Waniczka!... uściskajmy się". „Ale gdzież się to Zorżik podział? „Żorżik! — niczewo! — on blujot! (Nic! — on tylko wymiotuje) — il est sorti pour un instant!..." — wyszedł na chwilkę! — najspokojniej w świecie, jako o rzeczy arcy normalnej — zameldował baronik... „Aha — doskonale"!... „Życzę powodzenia, lecz radzę wziąć z sobą którego z nas, prawdziwych myśliwych!" — sentencjonalnie dorzucił rotmistrz... „Głuposti!... naplewat! — cały sukces, sobie wówczas przypiszecie! — za nic w świecie! Cała sztuka w tem, żebyśmy, tylko my „niedoświadczeni" przywieźli zdobyte trofeum!"... „No! to winszować będę później! lecz teraz, nie zazdroszczę! — szczególnie teraz na terenie!..." „Hipochondryk, śledziennik!... obejdzie się bez ciebie!... Lecz inni idą z nami o zakład? — nieprawdaż?"

„O tak! — tak! — przyjmujemy!" — odezwał się chór podchmielonych głosów... „A więc! redagujemy depeszę"!... Powiedziano — zrobiono...

Po tej czynności — zapanowała w zgromadzeniu temperatura nie lada!... Skończyło się to wszystko, jak zwykle nad ranem, atakami wzajemnej „kacapskiej" czułości niektórych uczestników, wyniesieniem się „incognito" w objęcia oczekujących w swych mieszkaniach „przyjaciółek" z półświatka; innych w stanie kompletnego „obezwładnienia" kilku ofiar Bachusa pod ochrypłe tony przemęczonych trębaczy i walących się ze snu mandolinistów, słowem, jak najporządniej w świecie!... Tymczasem blady świt przedzierał się przez okna... „Eh duraczjo! (durnie) — daj Boże, żeby to się wszystko bez nieszczęścia skończyło!... Pić nawet nie umieją, jak my „starej szkoły"! — a cóż dopiero strzelać!?... do niedźwiedzi jeszcze!"... Rotmistrz Kaniwalski aż splunął z obrzydzenia i mamrocząc pod nosem, powlókł się ociężale do swej koszarowej, kawalerskiej kwatery...

*

W kilka dni później otrzymana została od słynnego organizatora polowań na niedźwiedzie, imć pana Piotrowa depesza następującej treści: „Jeden zwierz" na „barłogu", dwa już „ruszone" oczekują, proszę przyjeżdżać"...

„In gratiam" radosnej nowiny, wynikła naturalnie nowa hibka w oficerskiem kasynie z orkiestrą, jak zawsze, szampanem i innemi „niezbędnemi" — akcesorjami.

Uczestniczyć w wyprawie podjęli się, bagatelizując wszelkie niebezpieczeństwo, waleczny kornet Otletajew, oraz porucznicy Iżorin i „baronik" Westen-Zünden... Napróżno, nieznośny pedant i zrzęda rotmistrz radził, żeby zaprosić też chociażby jednego z kolegów mających już pewne doświadczenie w tego rodzaju łowach... Groch o ścianę!... „Pojedziemy sami! bez żadnych mentorów — nudziarzy i kwita!" Albowiem owe tereny, jako znajdujące się o parę godzin jazdy od Petersburga w Łuskim powiecie, pomimo bajecznie drogiej ceny czterdziestu rubli od puda zabitego niedźwiedzia, miały ogromną dogodność szybkiej likwidacji całej imprezy...

Nemrodzi wyjechawszy po kolacji ze stolicy wieczornym ekspresem, mogli już w ciągu następnego dnia załatwić się z „miśkami" i na drugą noc powrócić do „delicyj" zacisznych gabinetów restauracyjnych.

Wszystko się więc układało jaknajpomyślniej... Zrobiony został niewyczerpany zapas butelek przeróżnych wytworów spirytualji — od prostej monopolki począwszy, dla naganiaczy i „okładczyków" — do najwytworniejszych marek koniaków i szampana — dla przyszłych tryumfato-

NASZE PSY

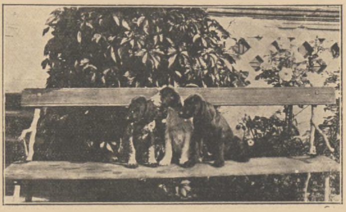


Wystawiają: „Black", „Pandur" i „Norma" K. Antoszewskiego.

rów... Zaczęto pić coprawda, zaraz po śniadaniu w kasynie, zakończono podczas kolacji!... Wyćwiczeni ordynansi z całym arsenałem Holland'ów, Heim'ów i t. d. oraz eleganckimi mantelzakami oczekiwali przy zarezerwowanych przedziałach sypialnego wagonu Petersburg — Warszawa. Wszystko w porę było gotowe! „Nu! hołubczyki".

Komu w drogę, temu czas! — oto śmiać się będziemy z ciebie i twego „krakania". Rotmistrz gwardyjskiej cesarskiej jego mości kawalerji boi się nawet za innych!

uszy, z punkcikami żaru wystających nazewnątrz drogich cygar — w najświetniejszych humorach, wesołym korowodem mknęła — rzekłbyś kulig staroświecki! — ku nowym horyzontom, mającym odkryć w całej pełni sezam niesamowitych rozkoszy łowieckich. „Vive la chasse!... car elle surpasse tous les plaisirs!" — rozlegały się co chwila wesołe okrzyki! Czasem zaś brzmiał refrain modnej piosenki paryskich bulwarów.



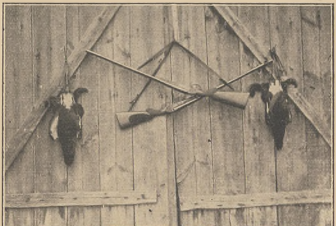
„Zapowiadająca się trójka". Fot. prof. Morkowski.

„No daj że Boże, śmiać się będzie wesoło ten, kto się będzie śmiał ostatni". Słowa te ostrożnego wielce, starszego kolegi niemiłym zgrzytem obiły się o uszy, podczas gdy luksusowy „nordexpress" cicho na swych pulmanowskich resorach bez zgrzytu ruszył powoli, zatapiając się w otchłań śnieżną północnej przyrody...

Opuściwszy Petersburg o jedenastej, już o drugiej w nocy pociąg był na miejscu. W wagonie, tę parę godzin podróży urozmaicono maleńką partją „baka" — zawsze jednak z pewnem „pokrzepieniem

Z błyskawiczną szybkością w rącze koniki przejechawszy kilkanaście wiorst do siedziby Pietrowa, podochoceni myśliwi na długo przed późnym grudniowym brzaskiem byli już u celu. Około „izby" okładczyka oczekiwały kohorty całe, natenczas jeszcze potencjalnych — w przyszłości aktualnych, chłopów bolszewików.

W tem miejscu pozwolę sobie na maleńki odskok. Rzecz w tem, że o ile cała organizacja wypraw na niedźwiedzie, w rejonach dalszych od Piotrogrodu (naprzykład u takiego mistrza tej sztuki, jak stary, słynny Martjanoff) była traktowaną so-



Zdobycz wiosennego poranku. Fot. J. Bończa-Markowski.

sił". Kilku mużyków-brodaczy uprzedzonych depeszą, oczekiwało na dworcu w Łudze przyjazdu wytwornych „drogich gości".

Maleńkie „intermezzo" w wyśmienitym bufecie stacyjnym — takoweż w demokratycznej restauracji trzeciej klasy dla poczciwych kacapów, akolitów słynnego Pietrowa—na „conto" hojnych „barinów", i cała kompanja wygodnie ułożywszy się w saneczkach, otulona reniferowemi „dachami", aż po same

lidnie i na serjo — o tyle na łowiskach bliższych nosiło wszystko cechy arcyniesympatyczne — krótko mówiąc — było kombinacją szachrajską. Począwszy od naganki, okładczyków, typu podmiejskich apaszów, pijaków i szantażystów! Natomiast, koledzy ich po fachu z głębin tajg ołonieckich lub wołogodzkich — potomkowie dawnych „pomorów", czyli wychodźców „starowierów" stanowili poczet ludzi wysoce rzetelnych, trzeźwych, znających się

na rzeczy. Jako ilustracji pierwszej kategorji, nigdy nie zapomnę, kiedy to na jednem takiem polowaniu zobaczyłem, — stojąc już na stanowisku — za swemi plecami jakiegoś obdartusa uzbrojonego w scyzoryk... odpowiedni chyba do temperowania ołówków. — Idz precz!... nie jesteś wcale mi potrzebny... jeszcze z podobnym instrumentem! — Nikak niet! — jestem niezbędny jako „tiełochranitieł"*) Waszej Miłości! — Marsz do wszystkich djabłów! Niezły obrazek, nieprawdaż czytelniku najmilszy? Oprócz tego, sami organizatorowie zwykle, albo podprowadzali do tak zwanych „ślepych", to jest pustych niedźwiedzich legowisk, lub inscenizowali umyślnie nieudany wynik łowów — domagając się zapłaty od fantastycznej ilości pudów spudłowanego monstrum bajecznych jakoby rozmiarów! Proszę skontrolować wagę „post factum" ujścia objektu polowania? Nie mówiąc o horendalnych wysokich cenach! Po 50 — 60 rubli od puda, wtedy, gdy na dalszej północy u Martjanowa płaciło się 3 — 5. Lecz, nie mający zielonego pojęcia o miejscowych warunkach, zblazowani „snobi" ze świata arystokracji, czy kupiectwa — jakoteż opływający w marny kruszec dyplomaci, z rozmaitych, cudzoziemskich poselstw z ochotą płacili niczem nie uzasadnione haracze.

Wracając do rzeczy, godzi się zauważyć, że co się tyczy naszych bohaterów — wytrawna banda chłopstwa odrazu „skapowała", do jakiego gatunku należą nowo przybyli „bariny - ochotniki". Byli więc pewni sutych libacyj, wskutek czego, odrazu urządzili im niemal tryumfalne przyjęcie! I nie zawiedli się też w swych różanych nadziejach. Do chaty okładczyka Pietrowa, wytresowani ordynansi pownosili baterje całe butelek oraz kosze z puszkami ziarnistego kawioru, strasburskich pasztetów i homarów, gwoli uciesze i konsolacji barinów. Dla plebsu zaś przyniesiono kolosalną ilość tak zwanych „szkalików" monopolowych z wódką — stosy kiełbas, śledzi, bułek, bo święty proletarjat też podjeść sobie lubi, no i „wypić nie durak", to też użyli aż po uszy w tę noc mroźną i tak wspaniale rozgwiaździoną.

Łatwo jest wyobrazić sobie, w jak pięknym stanie wyruszyła z chaty cała zacna kompanja „brać" niedźwiedzia na barłogu. Ślepy los zarządził przy ciągnięciu numerów, że odstrzał cicho drzemiącego w swej gawrze Misia przypadł w udziale baronikowi. Koledzy mu zazdrościli. „Uważaj Andro! — nie „skiksuj", podtrzymaj sławę i honor gwardyjskiej kawalerji!"

„Un fidele sujet du tzar! ne doit craindre personne! pas meme le diable et le stanowoi!"**) — bełkotał z uporem pijaka szczęśliwy wybraniec fortuny.

* * *

Jesteśmy na terenie! Śród bieli śniegów i zieleni świerków. Zataczający się nieco Pietrow z jednej i socjusz jego, z drugiej strony „podtrzymują" do reszty osowiałego od jazdy na mrozie, walecznego potomka germańskich rycerzy, holując go ku gawrze. Oto i otwór barłogu.

„Nu, miszka, wstawaj! A, wstawaj miszka!"

Chwila. Coś brunatnego zamajaczyło w otworze, przez który król puszcz oddycha podczas swego niemal letargicznego snu zimowego.

„Strielaj barin, strielaj!" Błyskawiczny, pełen pijackiej fantazji strzał barona... O radości! „Gotow! z polem barin! — jest"... Dziwnym zbiegiem okoliczności widocznie za protekcją Bachusa strzał barona był doprawdy doskonały. W samą skroń, nieco poniżej ucha. Charty wyciągają z jamy ciemną, ciężką bestję o przygasłych, zielonych oczach. „Hurra! hurra!" — rozlega się wściekłe naokół wycie rozszalałej, dzikiej zgrai naganiaczy-chuliganów. „Kaczat' barina!" Migiem baronik, jak piłka podrzucony, lata do góry — fruwa! precz jaskółki wszelkie! Zjawiają się oczekujący wyników dramatu koledzy Otletajeff, Iżorin. Gratulacje, pocałunki iście moskiewskie z obfitem obślinieniem delikwenta, molestacje nad pesymizmem tego osła rotmistrza i... naturalnie, nowe libacje, teraz już na wolnej aurze, pod tajemniczymi świerkami, pokrytymi białym puchem...

„A nie mówiliśmy, — niedźwiedź a zając jedno i to samo!... Ba... - ba... - listyka!... tra... - tra... - jektorja... to grunt!... Wypjem Andro! Wypjem Żorżik!... Hurra! Hurra!" — żywiołowo ryczą mużyki-chuligani. Śliczny zaiste obraz!

* * *

Ze spotęgowanym animuszem, po tego rodzaju tryumfie, zajęto trzy stanowiska następnego miotu, w którym to miał być brany już nie gawrowy, lecz ruszony, „gonny" niedźwiedź. Baron oczywiście, jako ukoronowany pogromca, zajął gorszy, flankowy numer.

Jak wiadomo, naganka przy podobnych obławach specjalnie na misia w Rosji urządzanych, stojąc na miejscu, strzela, wrzeszczy i hałasuje, kilku zaś „okładczyków" stanowi wewnętrzną, że tak powiem, ruchomą drugą linję, manewrując tak, żeby zwierza za wszelką cenę wystawić na strzał myśliwych, kierując go na ich stanowiska. Jeśli pomimo tych wszystkich zabiegów, miś jeszcze kaprysi, rzucając się na boki, od tej ewentualności są tak zwani „mołczuny" — doświadczeni chłopi, którzy swymi toporami i dubinami starają się nawrócić bestję. Zgodnie więc z tą taktyką, na prawo od barona stanęło trzech chłopów.

Chwila ciszy z doskonałych najdoskonalsza... „Poszoł!.. poszoł!"... — rozlega się piekielny harmider i nieludzki ryk naganiaczy. Baron aż zamarł w oczekiwaniu, ukryty za gęstym chwojniakiem. Krew przodków, tych, co to niegdyś w mrokach średniowiecza z oszczepem na dzikiego zwierza chadzali, odwiecznem tętnem zabiła w filigranowej nieco postaci zdegenerowanego potomka Germanów. W obłokach śniegowego pyłu, szerokim galopem zmierza na polanę mocarz i król lasów. Glorja największa dla strzelby prawdziwego myśliwca.

Bac! Bac!... dwa suche sztucerowe strzały. Miś ryknął krótko i... z obwisłą, przednią łapą, ryczy z bólu, zatrzymuje się na chwilę. Wypatruje zda się, autora swej krzywdy. Stojący koło barona trzeci z rzędu „mołczun" z fantazją rzuca się prosto ku niemu, krzycząc w niebogłosy: „Kuda? kuda leziesz?!" z dodatkiem iście rosyjskiej koloratury miłosnych kombinacyj protoplastów. Z wzniesioną siekierą leci prosto w kierunku rozjuszonego zwierza. Chwila. Straszna, ciemna masa błyskawicznie szarżuje. Już jest obok mużyka. Olbrzymie pazury jednem pociągnięciem tylko otwierają klatkę piersiową nieszczęśliwego. Koniec.

Mużyk bez krzyku, jak snop — pławiąc się w czerwieni swej krwi — pada na ziemię. Drugi mużyk, nie zdając sobie nawet sprawy z sytuacji i tragizmu okoliczności, leci na pomoc. Kilka sekund i... powtórzenie tej samej sceny, z tą tylko różnicą, że zamiast na piersi, niedźwiedź natrafia na brzuch swej nowej ofiary. Wyłaniają się, buchające parą na mrozie, jelita. Nie lubiący nieboszczyków Miszka, porzuca trupy i wali prosto do trzeciego mużyka...

* Obrońca ciała (tłumaczenie dosłowne).

**) Wierny poddany carów, nie boi się nikogo, nawet djabła!... nawet komisarza policji.

ka... przewraca go i poczyna rwać zębami. Lecz widocznie nie natrafia na główne organy i śród przeraźliwych krzyków morduje dalej. U naszego barona odrazu wszelki chmiel z czupryny uleciał. Włosy dęba stanęły. Struchlały ze zgrozy, traci głowę. „Byleby mnie nie zoczył" Lecz jęki są nie do wytrzymania. Uczucie litości bierze nareszcie górę. Z poza swego świerkowego ukrycia — zamiast, żeby podbiedz do kłębka szamocących się w śmiertelnej walce ciał i wypatrzywszy odpowiednią chwilę, rzucić ratowniczy strzał, wypala z miejsca. Przekleństwo! muzyk unieruchamia się — zastyga. A niedźwiedź pięknym galopkiem, kulejąc co prawda, przecina linję i... znika z oczu w biało-zielonych leśnych gąszczach. Może żyje dotąd w tajemniczych rojstach Tychwina i Nowogrodu? Lecz musi to być okaz zaiste olbrzymi, albowiem działo się to w roku Pańskim 1913!

Rozkład? Jeden niedźwiedź, padły na barłogu, jeden „postrzałek zbarczony", trzech mużyków, z których trzeci stary brodacz, ojciec ośmiorga dzieci, „zrulowany" został precyzyjną kulą o kordytowych ładunkach Holland'a, barona Westen-Zündena. W kilka lat później z naszych bohaterów nie pozostałoby, jak mówią moskale, „mokrego miejsca" — gdyż tłum by ich błyskawicznie zlinczował. Wówczas obeszło się wszystko symfonją całą zasłużonych zresztą przekleństw bab i chłopów po powrocie z tej fatalnej wyprawy. A w Petersburgu — stanięciem do raportu przed groźne oblicze dowódcy pułku. Kosztowała zaś ta podróż do mateczników północy drobnostkę — pięćdziesiąt tysięcy rubli, wypłaconych rodzinie zastrzelonego mużyka. Inni, jako ofiary nieszczęśliwego wypadku, otrzymali wszyscy figę! „Ach, duraczjo!...*) i pić nie umieją z tołkom**) a cóż dopiero polować!" Historyczne słowa rotmistrza Kaniwalskiego, wypowiedziane z najwyższem obrzydzeniem, zapieczętowały głęboki tragizm tego zdarzenia.

ADAM RZEWUSKI.

*) Konfraternia durniów.
**) Z rozumem.

JESZCZE KILKA SŁÓW O WIOSENNYCH PRÓBACH POLOWYCH PSÓW MYŚLIWSKICH.

Wiosenne próby polowe, które staraniem nowopowstałego w Warszawie Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich odbyły się w Wilanowie w dniu 6 maja r. b. nasunęły mi szereg myśli, któremi chciałbym podzielić się z kołem zwolenników psa myśliwskiego. Myśli owe dotyczą przeważnie prób polowych, urządzanych na wiosnę, dyplomów Towarzystwa wydawanych w tymże okresie, oraz tak niezbędnej dla Polski szkoły treserów.

Wiosenne próby polowe, które w Zachodniej Europie, z punktu widzenia hodowli psa, mogą jeszcze mieć pewną rację bytu, u nas w Polsce nie powinny być stosowane, i to nietylko z przyczyn zależnych od samego psa, to jest niefortunnych dla jego wiatru wiosennych warunków odwiatru ptaków, lecz także z braku w ciągu zimy niezbędnego treningu, jako też ze względów klimatycznych.

Klimat Francji, nawet Belgji i Niemiec znacznie różni się od naszego klimatu. Tam w końcu lutego można rozpoczynać tresurę psa w polu, a więc do maja, kiedy kury siadają na gniazda, jest zgórą dwa miesiące czasu dla przygotowania psa do wiosennych prób polowych; u nas zaś kiedy nieraz jeszcze w kwietniu bywa śnieg na polach, a nocami — znaczne przymrozki, robota z psem w polu nie może dać dodatnich wyników.

W Rosji przedwojennej próby polowe stały na bardzo wysokim poziomie, wcale nie ustępując Angielskim, Francuskim i Belgijskim Field-Trials'om, a jednak nietylko w Moskwie i Petersburgu, lecz nawet w Kijowie odbywały się one raz tylko do roku, chociaż klimat Kijowa, także jak Europy Zachodniej, mógłby zezwolić na próby wiosenne. Z tego możemy wnioskować, że pomimo klimatu były tam jeszcze inne przyczyny, które stały na przeszkodzie wiosennym Field-Trials'om.

Próby polowe psów myśliwskich winny mieć na celu: a) poznajomienie społeczeństwa z posiadanym w kraju materjałem; b) wybór rasy najodpowiedniejszej do warunków krajowego łowiectwa; c) pokaz poziomu tresury, jaki winien być wymagany i jaki może być osiągnięty przy znajdujących się w kraju treserach i d) ułatwienie za pomocą pokazu polowego kupna, względnie sprzedaży, kompletnie gotowych, prawidłowo „postawionych" psów myśliwskich.

Oczywiście, że ten ostatni punkt jest „alfą" i „omegą" prób polowych, ponieważ psa, tak samo jak broń, bez próby kupować nie należy.

Jeśli więc myśliwy przybył na proby polowe w celu nabycia psa gotowego, jest to również w interesie nabywcy jak i sprzedawcy, zobaczyć tego psa w jaknajlepszej „formie". W dobrej zaś „formie" pies nie może być na wiosnę, przy zupełnem prawie zaniku u ptactwa odwiatru, oraz po zimowem, prawie półrocznem, bezczynnem leżeniu, w warunkach często nadzwyczaj niekorzystnych.

Całkiem co innego widzimy w jesieni, kiedy pies po letnim treningu jest w pełnej „formie". Wtedy pożądane wyniki prób polowych, jako publicznego polowego pokazu psa myśliwskiego dają widzom „maximum" tych zalet, których myśliwy ma prawo wymagać od psa, jako od swego polowego pomocnika. Niezależnie od wrodzonych walorów psa (wiatr), oraz niezależnie od walorów pochodzących od tej lub innej rasy (temperament) suma innych jego zalet jest prawie całkiem uzależnioną od tresury. Tresura, pomimo umiejętnej pracy, wymaga jeszcze i czasu, którego przed jesiennemi próbami jest dosyć, zaś przed wiosennemi — bardzo mało. Li tylko po mozolnej pracy w ciągu całego letniego sezonu pies nabiera tej właśnie wprawy, która jest mu niezbędną dla wykazania „maximum" swych zalet polowych. Treser li tylko w jesieni, t. j. w końcu treningu może ostatecznie utrwalić w swym uczniu te wszystkie zalety, które zdobywają się mozolną tresurą, a więc li tylko w jesieni zdoła on pokazać co jest wart, znajdujący się w jego rękach materjał.

Patrząc więc na próby polowe z tego właśnie punktu widzenia, należy przyznać, że korzyść, jaką one winny przynieść tak właścicielom, jak też i nabywcom psów, może być łatwiej osiągnięta na próbach jesienych, niż na wiosennych, które wskutek wyżej przytoczonych warunków nigdy nie mogą przedstawić widzom psa w pełnej jego roboczej sprawności.

Porównując dalej jesienne próby polowe z wiosennemi, należy tu przypomnieć, że ocena roboty psa na wiosnę znacznie różni się od tejże jesienej, a więc, mając na widoku wyżej podane, niekorzystne dla psa warunki prób wiosennych, ocena roboty psa na wiosnę musi być znacznie pobłażliwszą niż

w jesieni, co wcale już nie może być połączone i uzgodnione z dwukrotnem w ciągu roku wydawaniem dyplomów, raz — na próbach wiosennych i drugi raz na jesiennych.

Dyplom nie jest nagrodą, dyplom jest to tylko świadectwo wydane psu na jego egzaminie — świadectwo, które powinno jaknajdokładniej określać walory psa. Cztery stopnie dyplomów określają cztery kategorje, do których zalicza się pies, posiadający tę lub inną sumę punktów, stosowanych dla oceny jego roboty, a zatem te cztery stopnie dyplomów określają dokładnie i cenę psa, t. j. jego wartość materjalną. Dyplom jest to świadectwo, do którego ogół winien odnosić się z kompletną wiarą i pełnem zaufaniem. Mamy w pamięci dziesiątki tranzakcyj, dokonanych telegraficznie **na niewidziane**, polegając li tylko na dyplomie tego lub innego stopnia, otrzymanym na próbach polowych przy tym lub innym składzie sędziów. Jakąż więc wiarę może pokładać nabywca psa, posiadającego dyplom, który został wydany niewiadomo przy jakich warunkach — t. j. wiosennych pobłażliwych, zastosowanych do psa, będącego nie w „formie", czy też przy warunkach jesiennych, srogich, zastosowanych do psa w pełni jego polowej sprawności?

Z tej więc przyczyny dyplomy, jako świadectwa mające charakter kwalifikacyjny nie powinny być wydawane na próbach wiosennych, lecz — li tylko na próbach jesiennych, kiedy dyplomowa ocena psa odpowiada jego maximalnym walorom.

Nie zważając jednak na wyżej przytoczony szereg ujemnych stron wiosennych prób polowych, nie można nie uwzględnić bardzo ważnego pedagogicznego znaczenia, jakie mogą mieć próby wiosenne, one bowiem winny być szkołą, zaś jesienne próby — egzaminem. Na egzaminie niema czasu myśleć o nauce, tej więc ostatniej, mając na myśli przeważnie treserów, winny być poświęcone próby wiosenne.

Polska pod względem tresury psa myśliwskiego jest jeszcze bardzo daleka od tego, co widzimy za kordonami, a więc by im w tym względzie dorównać, dążenia Towarzystwa Hodowli psów myśliwskich dziś już winny być skierowane do sformowania kadru profesjonalnych treserów.

Dziś, gdy Polskie Field-Trials'y są jeszcze w kolebce, należy dbać nie tylko o psa, należy dbać również i o tresera, bez niego bowiem żaden najrasowszy pies nic dać nie zdoła.

Regulamin Towarzystwa Hodowli psów Myśliwskich otwiera możność wszystkim psom nagrodzonym dyplomami I-go stopnia, ubiegania się o tytuł „championa", a więc w niedalekiej przyszłości stanie do konkursu cały szereg psów na ten najwyższy stopień, który nigdy nie może być osiągnięty bez pomocy pierwszorzędnych treserów — ludzi, pełnych znajomości rzeczy, znających wymagania, jakie powinny być i niewątpliwie będą zastosowane do tej najwyższej honorowej klasy. Nie mając tych ludzi, dziś już smutno patrzeć na szereg dzielnych pracowników, którzy otrzymawszy dyplomy I-go stopnia, nie rozwinąwszy w sobie jeszcze w całej pełni swej siły polowej, muszą, z braku treserów, zejść z areny sportowej. Treserzy więc są niezbędni w jaknajprędszym czasie. Są oni potrzebni natychmiast tak dla ogólnego podniesienia w Polsce poziomu tresury psa myśliwskiego, jak też i dla tych hodowców i właścicieli, którzy nie mając czasu osobiście własnego psa „poprowadzić", nie mają komu powierzyć jego tresury.

Mieliśmy tego przykłady na dotychczasowych próbach, kiedy pies o wysokich zaletach polowych, prowadzony nieumiejętną ręką, otrzymywał jednak raz po raz wysokie oceny, zawdzięczając je li tylko własnej inteligencji, oraz swym wrodzonym zaletom polowym. Musimy więc dopomódz tym biednym elewom, którzy nie mając od kogo zaczerpnąć wiedzy, tresują się sami.

Schodząc zatem z hymnu do prostej powieści, należy tu w końcu raz jeszcze podkreślić, że próby wiosenne bezwzględnie przyniosą nie mała korzyść, lecz należy na nie patrzeć li tylko z pedagogicznego punktu widzenia, oraz jako na przegląd tego materjału, który przygotowuje się do konkursu jesiennego.

Towarzystwo Hodowli psów Myśliwskich poczyni prawdopodobnie wszelkie możliwe starania do natychmiastowego sformowania kadr młodych treserów za pomocą otwarcia szkoły treserów, założonej chociażby w jaknajskromniejszym zakresie (dla 3-ch — 4-ch chłopaków), powierzając bezpośrednie kierownictwo tej szkoły człowiekowi doświadczonemu, doskonale znającemu wszechstronne wymagania tresury psa myśliwskiego.

WŁ. HORODECKI.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

† JULJUSZ NEUMANN.

W Neudammie zmarł w wieku lat 83 redaktor i wydawca „Deutsche Jaeger-Zeitung", Juljusz Neumann.

W nekrologach poświęconych pamięci zmarłego w niemieckiej prasie myśliwskiej, zaznacza się na wstępie, rzecz nader znamienną.

Mimo, że Neumann położył ogromne zasługi koło rozwoju piśmiennictwa łowieckiego i łowiectwa wogóle w Niemczech, — to „zaledwie parę razy w życiu ubił jakąś zwierzynę, nie posiadał karty łowieckiej, nie był specjalnie zoologiem łowieckim, ani kinologiem, ani specjalistą w dziedzinie prawa łowieckiego".

„Juljusz Neumann był tylko wybitną, nieprzeciętną jednostką na polu całokształtu łowiectwa".

Głębokie umiłowanie przyrody i ożywiającego ją świata zwierzęcego, już w młodych latach zbliżyły Neumanna do myślistwa, aczkolwiek uprawianie go w postaci polowań uniemożliwiały mu całkowicie bardzo krótki wzrok i stały brak czasu.

Zajmował się głównie sprawami hodowlanemi; czytywał uważnie wszelkie czasopisma myśliwskie i prace poświęcone łowiectwu.

Nie rozprawiał wiele o tych rzeczach ustnie, ale rozważał je gruntownie na łamach prasy łowieckiej.

Był on duszą „Deutscher Jaeger-Zeitung". Nie traktował myślistwa jako sport i rozrywkę, lecz jako poważną gałęź gospodarki krajowej i jako umiłowanie przyrody kraju ojczystego.

Z małego pisemka, jakiem początkowo była „D. Jaeg. Zeit.", Neumann zwolna i stopniowo, ewolucyjnie postępując, zrobił wielki organ myśliwski, ozdobny i w treść obfitujący. Pracy oddawał się ideowo, a przeto była mu ona miłą i niemęczącą. A na tem najwięcej skorzystali czytelnicy i prenumeratorzy pisma.

Pracę redakcyjno-wydawniczą rozpoczął w roku 1883 w małej drukarence, którą stopniowo powiększał.

Powoli zaczął też drukować i wydawać książki myśliwskie. Następnie zwrócił się do specjalnych działów myśliwskich, chcąc je rozwinąć odpowiednio. Zaczął więc wydawać specjalny dodatek p. t.

„Gebrauchshund" (Pies Użytkowy) w następstwie czego powstało specjalne Towarzystwo dla urządzania prób polowych, które zaprowadziło księgi rodowe rasowych psów myśliwskich. Wyznaczał też co roku nagrodę w wysokości 1.000 marek złotych dla zwycięzcy na próbach polowych. Wydał również własnym nakładem słynne dzieło Oberlaendera „Układanie wyżłów".

Pozatem rozpoczął wydawanie specjalnego dodatku poświęconego sprawom strzelania i broni. A co najważniejsze, własnym kosztem urządził stację doświadczalną techniki broniowej w miejscowości zwanej jego imieniem: „Neumannswalde". W następstwie tego powstał „Związek strzelecki myśliwych niemieckich", który był wspierany materjalnie przez Neumanna. On też ufundował w Zehlendorfie pod Berlinem „Instytut wiedzy łowieckiej", poczem powstało „Towarzystwo popierania wiedzy łowieckiej", liczące obecnie 640 członków i około 100 zrzeszeń myśliwskich.

Dzieje tego myśliwca — teoretyka są nader pouczające i świadczą, wiele dobrego uczynić mogła dla łowiectwa niemieckiego jednostka zdolna i pełna dobrej woli, nienapotykająca przeszkód ze strony tych, którzy wszystko krytykować potrafią, nic nie czyniąc, jak to bywa gdzieindziej.

J. O.

WZOROWE PRÓBY POLOWE.

Pod tytułem: „Wspaniały przebieg i powodzenie kursu tresury i prowadzenia, który odbywał się od dnia 28-go do dnia 30-go kwietnia 1928 roku w Budziszynie pod kierownictwem Hegendorfa" — podaje „Wild und Hund" co następuje:

Oddział B. Budziszyn Związku św. Huberta w Czechosłowacji pojął słusznie ważne znaczenie kursu tresury i prowadzenia, wychodząc z założenia, że prawidłowe układanie wyżła w dużej mierze od tego zawisło. Kurs tego rodzaju, o ile ma być owocny dla uczestników, musi prowadzić mistrz wykwalifikowany, który należycie opanował przedmiot. Licząc się z tym poważnym czynnikiem, Związek, do którego należy 86 oddziałów, powołał na kierownika wykładów, znanego u siebie w kraju i zagranicą mistrza Hegendorfa. W kursie uczestniczyło 56 myśliwych i 31 psów myśliwskich, co stanowi liczbę nader wydatną. Frekwencja była niewątpliwie dlatego tak duża, że wszyscy mieli zaufanie do tak wybitnego specjalisty, jakim był kierownik kursów, Hegendorf. To też wykłady teoretyczne, połączone z bogatemi w doświadczenie, wskazówkami praktycznemi, odniosły skutek wielce owocny. Wykładowca omawiał szczegółowo wszelkie fazy wychowania, tresury i praktycznego prowadzenia na terenie, tresury w polu i w lesie. Wykłady przyniosły pożytek nietylko słuchaczom, ale i psom, które podległy prowizorycznym, umiejętnym ćwiczeniom. Myśliwi niemieccy i czescy wyrazili też życzenie, aby te kursy powtarzano w rozmaitych okolicach kraju. Na czele związku, który urządził te kursy w Budziszynie, stoją dyrektor Starck, dr. med. Richa, K. Walenta, pułkownik Preindl i prof. Tischer.

J. O.

BIBLJOGRAFJA PRAC ś. p. JANA SZTOLCMANA.

W dążeniu do urzeczywistnienia wniosku uchwalonego przez Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, a mającego na celu tanie wydanie zbioru prac myśliwskich ś. p. Jana Sztolcmana, — podajemy tutaj możliwie całkowity spis Jego prac, zamieszczonych w „Łowcu Polskim". Spis ten obejmuje wszystkie numery tego wydawnictwa zarówno z czasów przedwojennych, jak i po wznowieniu tego organu przez Centralny Związek.

W spisie zaznaczono zarazem, do którego działu łowiectwa dany artykuł został zakwalifikowany przez samego autora za życia, gdyż w ten sposób ułatwiony będzie wybór poszczególnych prac do ewentualnego zbioru tychże. Przy tytułach artykułów podpisanych przez autora imieniem i nazwiskiem, pominęliśmy podpis zupełnie; natomiast przytaczamy go w nawiasach tam, gdzie on brzmi w skrócie: „J. S.", a to dlatego, żeby ktoś zainteresowany mógł sprostować, że domniemany podpis „J. S." należy do innego autora, którego inicjały brzmią tak samo.

Wobec prac bez podpisu, które ś. p. Sztolcman drukował w „Łowcu Polskim", albo prac pod pseudonimem nam nieznanym, — jesteśmy oczywiście bezradni. Prosimy jednak Szanownych Czytelników, zwłaszcza starszego pokolenia, którym to jest wiadome, aby zechcieli nas o tem poinformować dla ewentualnego uzupełnienia spisu bibljograficznego.

Rok 1899:

W N-rze 1 „Łowca Polskiego" pierwszy odcinek wyszedł z pod pióra Jana Sztolcmana p. t. „Polowanie na dziki w Różance". Pierwszy artykuł z podpisem S. nosi tytuł: „Nadużycia w handlu zwierzyną"; drugi z podpisem: Jan Sztolcman—„Z ubiegłego sezonu". Trzeci (J. S.) — „Dubeltówki jednocynglowe i bezcynglowe".

W N-rze 2 niema żadnego podpisanego artykułu Sztolcmana.

Nr. 3: „Nowy rodzaj zwierzyny: Kusak (Tinamou)". — „O sokolnictwie. I. Krótki rys sokolnictwa".

Nr. 4: „O sokolnictwie. II. Ptaki myśliwskie: Orły (Aquilae). — Sokoły (Falcones)". — Sztuczne nory lisie" (S).

Nr. 5 i 6: „O sokolnictwie".

Nr. 7: „O sokolnictwie. — Jastrzębie (Accipitres)".

Nr. 8: „O sokolnictwie. III. Łowienie sokołów".

Nr. 10: „O sokolnictwie. IV. Układanie sokołów". — „Jak nosić strzelbę?" (S). — „Z literatury łowieckiej" (S).

Nr. 11: „O sokolnictwie".

Nr. 12, 13 i 14: „Gospodarstwo Łowieckie w Spale". — „O sokolnictwie".

Nr. 15: „Kule rozkwitające (ekspansywne)". — „Z przyrodoznawstwa. — Rozmiary i waga największych latających ptaków" (S).

Nr. 16: „Olbrzymi łoś Amerykański" (J. S).

W pozostałych dwóch numerach pierwszego rocznika „Łowca Polskiego", obejmującego tylko 18 numerów (od kwietnia do grudnia) niema podpisanych artykułów Sztolcmana.

W r. 1900:

W roczniku 1900, czyli II „Łowca Polskiego" z kolei mamy w dziale „artykułów treści ogólnej" następujące prace J. Sztolcmana: „Myślistwo z punktu widzenia użyteczności" (Nr. 1). „Spory myśliwskie" (10 i 11), „Myślistwo na wystawie paryskiej 1900 r." (24).

W „Monografjach i opisach": „Pustułka".
W dziale p. t. „Hodowla zwierzyny i tępienie szkodników": „Z ubiegłego sezonu" (6), „Po karnawale myśliwskim" (8).
W dziale „Polowanie z bronią palną": „Na głuszca" (12 do 16).
W dziale „Prawodawstwo łowieckie": „Pies myśliwski wobec prawa" (17).
W „Biologji": „Jak lis poluje?" (J. S. — 13).
W dziale „Rozmaitości": „Ptaki robiące „świece" (3).
W dziale „Korespondencyj": „Montresor w końcu listopada" (2), „Montresor w listopadzie" (23).
W dziale „Z literatury łowieckiej": „Bohdan Dyakowski: Ptaki pożyteczne naszych lasów" (11).
W odcinku: „Z polowań w Ameryce południowej. I. Polowanie na krokodyla" (19 do 21).

W r. 1901:

W 3-cim roczniku (1901) „Łowiectwa Polskiego":
(Monografje i Opisy): „Okapi" (J. S. — 15).
(Polowanie z bronią palną) „Wyprawa myśliwska do Sudanu" (8 do 24).
(Weterynarja) „Symptomata wścieklizny" (1, 2). „Szczepienie nosacizny psom" (J. S. — 12).
(Korespondencje) „Nad brzegi Białego Nilu" (2). „Nic do Faszody" (3). „Wyprawa do Lenaar" (6). „Montresor w listopadzie" (24).

W roczniku 1902:

(Artykuły treści ogólnej) „Wypadki na polowaniu" Nr. 19 i 20.
(Psy) „Wystawa psów" Nr. 13 i 14. „Próby polowe wyżłów" Nr. 18.
(Polowanie z bronią palną) „Jakiej broni używać do polowania na niedźwiedzia?" Nr. 16.
(Weterynarja) „Szczepienie nosacizny psom" (G. S.) Nr. 16.
(Z literatury łowieckiej). „Nad Nilem Niebieskim". Nr. 8.

W roczniku 1903:

(Artykuły treści ogólnej). „Sezon zajęczy". Nr. 20.
(Monografje i opisy). „Gorgatun". N-ry 12 i 13.
(Hodowla zwierzyny i tępienie szkodników). „Tępienie ptaków we Włoszech" N-ry 11, 12, 13. „Urządzanie i prowadzenie naganek na kuropatwy" Nr. 16.
(Polowanie z bronią palną). „Polowanie prezydenta Francji" Nr. 21.
(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Francji" Nr. 22 i 24.
(Feljeton) „Z polowań we Francji" N-ry 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13.

W roczniku 1904:

(Artykuły treści ogólnej) „Odpowiedź p. Paszkowskiemu" Nr. 14. „Jeszcze w sprawie paserów leśnych" Nr. 17.
(Monografje i opisy) „Jeleń Dybowskiego" Nr. 8. „Wspaniały jeleń" (J. S.). Nr. 19.
(Szkodniki) „W sprawie sów" Nr. 13 i 14. „W sprawie srokoszów" Nr. 19.
(Psy) „III Warszawska Wystawa Psów" Nr. 12.
(Polowanie z bronią palną) „Na głuszce" Nr. 11.

W roczniku 1905:

(Artykuły treści ogólnej) „IX zjazd łowiecki we Lwowie (J. S.) Nr. 15. „Otwarcie sezonu" Nr. 16.
(Monografje i opisy) „Cietrzew Młokosiewicza" Nr. 9.
(Psy) „Kaganiec dla psów" Nr. 12.
(Polowanie z bronią palną) „Dwadzieścia lat polowania na kszyki" (J. S.) Nr. 14. „Polowanie na słonki na Ukrainie" Nr. 21.
(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Francji" Nr. 2, 24. „Krótka wizyta w Berlińskim Ogrodzie Zoologicznym" Nr. 22.
(Handel zwierzyną) „Nadużycia w handlu zwierzyną" Nr. 18.
(Feljeton) „Z polowań w Ameryce Południowej" (I Jaguar, II Puma) N-ry 7, 8, 9, 10, 11, 12. III Niedźwiedź Nr. 19 i 20. IV Pekari Nr. 21.

W roczniku 1906:

(Artykuły treści ogólnej) „Demokracja łowiectwa we Francji" N. 9, 10.
(Monografje i opisy) „Przegląd krajowych ssaków łownych" N-ry 3, 4, 5, 6, 7, 8, 10, 11, 14, 15, 16, 17, 18, 20, 21, 22, 23.
(Hodowla zwierzyny) „Tępienie drobnych ptaszków we Włoszech" (J. S.) Nr. 7.
(Psy) „IV-ta wystawa psów (Ogólny rzut oka) Nr. 13.
(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Francji" Nr. 24.

W roczniku 1907:

(Artykuły treści ogólnej) „Pogawędki sezonowe" Nr. 16.
(Monografje i opisy) „Przegląd krajowych ssaków łownych" Nr. 4, 6, 7.
(Hodowla zwierzyny) „Pilawin" Nr. 13 i 14.
(Kłusownictwo) „Kłusownicy i kłusownictwo" Nr. 20.
(Psy) „V-ta Wystawa Psów w Warszawie" Nr. 12. „Konkurs wyżłów" (J. S.) Nr. 18.
(Prawodawstwo łowieckie) „W sprawie galicyjskiej Ustawy łowieckiej" Nr. 1, 2, 3.
(Biologja) „Czy kuropatwy siadają na drzewach" Nr. 7.
(Rozmaitości) „Obrazy myśliwskie na wystawie Chełmońskiego" Nr. 8. „Polskie biuro leśne" (J. S.) Nr. 10.

W roczniku 1908:

(Artykuły treści ogólnej) „Z Francji" Nr. 1 i 2.
(Monografje i opisy) „Pustynnik Podlasia" Nr. 11. „Ptaki drapieżne dzienne" N-ry 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20, 21, 23.
(Hodowla zwierzyny, kłusownictwo, i tępienie szkodników) „Jeleń szlachetny na wyspach Nowej Zelandji" Nr. 7.
(Psy) „VI-ta Warszawska Wystawa Psów" Nr. 12.
(Rozmaitości) „Don Carlos I jako myśliwy" (J. S.) Nr. 6. „Pojawienie się pustyniaków na Wołyniu" Nr. 10. „Antagonizm królików i zajęcy" (J. S.) Nr. 10.
(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Ukrainy" Nr. 20.
(Handel zwierzyną) „W sprawie handlu zwierzyną" Nr. 7.

W roczniku 1909:

(Artykuły treści ogólnej) „Z Francji" Nr. 1.
(Monografje i opisy) „Ptaki drapieżne dzienne" Nr. 1, 2, 5, 9, 10. „Bizon amerykański" Nr. 17, 18.
(Hodowla zwierzyny, kłusownictwo i tępienie szkodników) „Kilka uwag o myszołowie i pustułce" Nr. 3.
(Broń i przybory do niej). „Przyrząd do wprawiania się w strzelaniu do gołębi na małej przestrzeni" (J. S.) Nr. 1.
(Prawodawstwo łowieckie) „Z prawodawstwa łowieckiego" Nr. 3.
(Biologja) „Wędrówka pustynników w 1908 r." Nr. 2.
(Rozmaitości) „Kozołupstwo i kozołupi" Nr. 3. „W sprawie założenia ogrodu zoologicznego w Warszawie" Nr. 9. „Wycieczka do Pilawina" Nr. 13 i 14.

„Zwierzyna w niemieckiej Afryce wschodniej" (J. S.) Nr. 15.

(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Wołynia" Nr. 4.

W roczniku 1910:

(Artykuły treści ogólnej) „Z Francji" Nr. 2.

(Psy) „VII-a Wystawa psów" (J. S.) Nr. 12.

(Rozmaitości) „Francuzi w Pilawinie" Nr. 16.

(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Ukraińskiego Polesia" Nr. 10.

W roczniku 1911:

(Psy) „W sprawie hodowli psów myśliwskich" Nr. 10. „IX Warszawska Wystawa Psów" (J. S.) Nr. 13. „Ze spraw hodowli psów myśliwskich" (J. S.) Nr. 14.

(Polowanie z bronią palną). „Polowanie na wilki w grodzieńskiej guberni" Nr. 3.

(Rozmaitości) „Jubileusz Kółka Maleszewskiego" (J. S.) Nr. 6.

(Korespondencje „Łowca Polskiego") „Z Francji" Nr. 1. „Z Polesia Ukraińskiego" Nr. 10.

W roczniku 1912:

(Artykuły treści ogólnej) „Z Francji" Nr. 2 i 24.

(Polowanie z bronią palną) „Polowanie z naganką na grusy" (J. S.) Nr. 10, 11. 14, 15, 16.

(Biologja) „Ptactwo przelotne a latarnie morskie" Nr. 8. „Zaćmienie słońca a zwierzyna" (J. S.) Nr. 9.

(Prawodawstwo łowieckie) „W sprawie projektu nowego prawa łowieckiego" Nr. 6.

W roczniku 1913:

(Artykuły treści ogólnej) „Z Francji" Nr. 2 i 22.

(Psy) „Próby polowe wyżłów" Nr. 18.

(Polowanie z bronią palną) „O bezpieczeństwo na polowaniu" Nr. 6 i 7.

(Biologja) „W sprawie przelotu ptaków" Nr. 8.

W roku 1914:

(Artykuły treści ogólnej) „Z Francji" Nr. 3.

(Prawodawstwo łowieckie) „Czy szkodnik?" „Bocian w prawodawstwie europejskiem". „Czy należy u nas tępić bociany?" Nr. 19.

(Psy) „Psy policyjne w Warszawie" Nr. 11. „XII Warszawska Wystawa Psów" Nr. 13.

W roku 1924:

(Artykuły treści ogólnej) „Odezwa w sprawie słonek" Nr. 4.

(Monografie i opisy) „Przeszłość i przyszłość żubra" Nr. 1, 3, 5.

(Polowanie z bronią palną) „Strzelanie sarn śrótem na nagankach" Nr. 4.

W roku 1925:

(Hodowla zwierzyny, tępienie szkodników, kłusownictwo) „W sprawie płci ciągnących słonek" Nr. 3. „Międzynarodowy kongres ochrony ptaków" Nr. 9. „Z hodowli bażantów" Nr. 19.

(Rozmaitości) „Z Francji" Nr. 10. 11. 12. 14. 15. 17. „I Kongres Międzynarodowego Towarzystwa ochrony żubra" Nr. 16.

W roku 1926:

(Artykuły treści ogólnej) „Spory myśliwskie" Nr. 5.

(Monografie i opisy) „Żubr" N-ry 1. 2. 3. 4. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 23. 24.

(Hodowla i tępienie szkodników) „Międz. Kongr. Ornit. w Kopenhadze w sprawie ochrony ptaków łownych" Nr. 24.

(Rozmaitości) „W sprawie płci słonek" Nr. 17. „Kongres Międz. Ligi Ochrony Żubra w Wiedniu" Nr. 18. „Mieszańce dzików z trzodą chlewną" Nr. 21.

(Z literatury łowieckiej) „Z życia naszych ptaków" Nr. 7.

(Zapytania i odpowiedzi) „W sprawie lizawek" Nr. 23. „W sprawie polowania z cieniami" Nr. 23.

W roku 1927:

(Artykuły treści ogólnej) „Międzyn. Konkres Ochrony Ptaków" Nr. 14.

(Broń) „Jak unikać wypadków z bronią" Nr. 20, 21, 22, 23.

(Zapytania i odpowiedzi) „W sprawie sprowadzania zajęcy" Nr. 1. „W sprawie zastawiacza żelaz" Nr. 2. „W sprawie wiewiórki" Nr. 3. „W sprawie trucia ptaków drapieżnych" Nr. 3. „W sprawie budek dla kuropatw" Nr. 4. „W sprawie hodowanych krzyżówek" Nr. 6. „W sprawie odstrzału sarn" Nr. 7. „W sprawie nazwy „pardwa" Nr. 7. „W sprawie strzelania psów wałęsających się po polach" Nr. 7. „W sprawie zakładania" Nr. 10. „W sprawie przechowywania zwierzyny zabitej w lesie Nr. 15. „W sprawie zastrzelenia psa" Nr. 15. „Albinizm u sarn" Nr. 21. „Jak polować na wilki ze straszakami" Nr. 29.

(Z literatury łowieckiej) „Żubr" dr. K. Wróblewskiego" N-ry 9, 13, 15, 16, 17.

W r. 1928.

Nr. 1: „Od Redakcji" (uwagi do artykułu p. Kazimierza Świderskiego).

Nr. 2: „Tragedja zwierzyny".

Nr. 3: (Broń i strzelanie) „Kilka rad praktycznych dla kolegów myśliwych".

Nr. 4: „Bibljografja łowiecka" (J. S.).

Nr. 6: „Broń i strzelanie" (c. d.).

Nr. 9. „Odpowiedź p. Ignacemu Karśnickiemu" (J. S.).

Nr. 10: „Kilka rad praktycznych. — Obchodzenie się z bronią".

W pierwszym numerze ozdobnym (Nr. 11), wydanym przez Centralny Związek, ś. p. Jan Sztolcman wydrukował zajmującą nowelę liryczną p. t. „Marusia".

W N-rze 12 w rubryce „Broń i strzelanie" jest ciąg dalszy „Kilku rad praktycznych" p. t. „Teorja strzelania do lotu i do biegu". W rubryce „Zapytania i odpowiedzi" zaś „Odpowiedź P. St. Modzelewskiemu" w sprawie szkodliwości nawozów sztucznych dla zwierzyny.

W N-rze 16 jest ciąg dalszy „Kilku rad praktycznych" p. t. „Pies".

Był to ostatni artykuł ś. p. Sztolcmana, wydrukowany w „Łowcu Polskim". Numer ten nosi datę 21-go kwietnia. W 8 dni później, dn. 29-go kwietnia nastąpił przedwczesny zgon nagły ś. p. Sztolcmana.

Ostatnia Jego praca została urwana w środku, niedokończona, tak, jak pasmo Jego pożytecznego żywota uległo nagłemu niespodziewanemu przerwaniu.

•

W spisie powyższym zdołaliśmy uwzględnić jedynie prace ś. p. Sztolcmana drukowane w „Łowcu Polskim".

Kompletowanie prac tego rodzaju pociąga zawsze za sobą potrzebę uzupełnień, dodania jakiegoś suplementu: żeby więc zbytnio nie przeciążać pracy niniejszej, odkładamy do późniejszego czasu, gdy się zbierze liczniejszy suplement, — także spis książek, wydanych przez ś. p. Sztolcmana, prac Jego drukowanych w „Kalendarzach Myśliwskich" i innych wydawnictwach łowieckich, oraz prac z dziedziny łowiectwa drukowanych w pismach ogólnych.

Uprzejmie też prosimy PP. Myśliwych, zwłaszcza bibliofilów łowieckich, o łaskawe dostarczanie nam uzupełnień i wskazówek w tym kierunku, czem Oni przyczynią się nietylko do wzbogacenia dziejów literatury łowieckiej, ale również do uczczenia świętej i drogiej nam wszystkim pamięci niepowetowanego pisarza myśliwskiego, jakim był ś. p. Jan Sztolcman.

JERZY OREŃSKI.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały następujące kandydatury na delegatów powiatowych Centralnego Związku:

Świda Kazimierz, Wołkowysk Centralny, Piaskowa 14, — na pow. Wołkowyski,

Cielecki Jan, Soplin, p. Łochów, — na pow. Węgrowski.

Boski Zdzisław, Czerniewo, na pow. Łowicki, gm. Kiernozia.

Parczewski Tadeusz, Belno, p. Laskowice,
Czajkowski Józef, Płochocinek,

Szulc Witold, Stążki, p. Pruszcz, — wszyscy na pow. Świecki,

Cichowski Seweryn, Gromadzice, p. Ostrowiec, na pow. Opatowski,

Steinhagen Adolf, Małusy, p. Częstochowski, na pow. Częstochowski,

Przyłęcki Tadeusz, adw., Radom, Żeromskiego 20,

Żarnowski Włodzimierz, Radom, Plac 3-go Maja 5, obaj na pow. Radomski,

Szwengruben Jarosław, Wilno, Mickiewicza 30,

Koneczny Czesław, Wilno, Mickiewicza 11,

Łuczyński Wincenty, Wilno, Mickiewicza 21, wszyscy na powiat Wileńsko-Trocki,

Doboszyński Marjan, Postawy, na powiat Postawski,

Odyniec Leon, m. Dorze, na pow. Oszmiański,

Doboszyński Ireneusz, Boryskowicze, p. Plissa,

Ansen Andrzej, m. Horodziec,

Goryniewski Mieczysław, m. Hrehorowicze, p. Dzisna, wszyscy na pow. Dziśnieński,

Świętorzecki Bolesław, m. Malinowszczyzna, p. Lebiedziew,

Jastrzębski Felicjan, Krasne n/Uszą, obaj na pow. Mołodeczański,

Guze Aleksander, m. Komarowo, gm. Melengiańska,

Niedoroszlański Jan, okolica Niedoroszla, gm. Świr,

Polak Ludwik, m. Święciany, wszyscy na pow. Święciański,

Dzierdziejewski Juljan, m. Lubań, p. Kurzeniec, na pow. Wilejski,

Golnik Stefan, Brzeziny Łódzkie, na pow. Brzeziński.

TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

Dnia 15 czerwca odbyło się posiedzenie zarządu T-wa Łowieckiego Wojew. Wileńskiego. Przewodniczył prezes T-wa, p. Bolesław Świętorzecki. Na wniosek członka zarządu, p. Pawlikowskiego uchwalono: 1) stworzyć fundusz nagród pieniężnych dla osób wyróżniających się w zwalczaniu kłusownictwa i nielegalnego handlu zwierzyną, zwłaszcza dla funkcjonarjuszów policji, — i w tym celu zwrócić się do p. wojewody wileńskiego z prośbą o zarządzenie, by organa mu podległe komunikowały zarządowi T-wa Łowieckiego nazwiska osób zasługujących na nagrody z wyszczególnieniem ich zasług; 2) dla ułatwienia szerszemu ogółowi urzędników państwowych zapisywania się na członków T-wa Łowieckiego — przyjmować od urzędników państwowych składki członkowskie w ratach miesięcznych.

Wysłuchano obszernego referatu członka zarządu, p. inż. Łastowskiego w sprawie działu łowieckiego na I Targach Północno-Wschodnich, który obejmuje wystawę trofeów myśliwskich oraz sztuki łowieckiej (jako pododdział w pawilonie Leśnym) oraz wystawę psów myśliwskich. Uchwalono wyznaczyć dwa odznaczenia — jako nagrody T-wa Łowieckiego Wojew. Wileńskiego dla najładniejszych wyżłów (bez różnicy rasy): obrożę ozdobną oraz żeton.

Ponieważ nowe prawo łowieckie ustanawia koniec czasu ochronnego na dzikie kaczki (samice i młode) oraz na inne ptactwo błotne i wodne — na dzień 10 lipca, Towarzystwo Łowieckie Wojew. Wileńskiego uważając, iż termin ten jest dla Wileńszczyzny, zwłaszcza północnej, naogół za wczesny, zamierza wystąpić do p. wojewody wileńskiego z prośbą o rozszerzenie czasu ochronnego na kaczki (przypuszczalnie do dnia 15 lipca). Rozszerzenie to, o ileby zostało zadecydowane, będzie ogłoszone w grudniu r. b. w wojewódzkim dzienniku urzędowym i będzie obowiązywać od r. 1929. Równocześnie T-wo Łowieckie Wojew. Wileńskiego rozważa projekt ewent. wniosku o rozszerzenie czasu ochronnego na kozły.

OŻAROWICKIE KÓŁKO MYŚL.

Na zebraniu członków Kółka postanowiono zaprowadzić hodowlę bażantów. Każdy z członków zobowiązał się do wniesienia sumy pieniężnej, odpowiadającej cenie 10-ciu jaj bażancich. Tereny należące do Ożarowieckiego Kółka Myśliwskiego, doskonale nadają się do zaprowadzenia takiej hodowli. Bolączką Kółka Myśliwskiego w Ożarowicach są sąsiedzi z Tarnowskich Gór, którzy na terenach sąsiedzkich, dzierżawionych, polują bez miłosierdzia, bodaj, że nie codzień, naturalnie w czasie, gdy polowanie nie jest wzbronione. Zwracanie uwagi przez zarząd Kółka na niewłaściwość powyższego postępowania nie odnosi żadnego skutku.

Czyżby dzierżawcy polowania nie wiedzieli, że są pewne granice ilościowe polowań, których w interesie hodowli i zwierzostanu przekraczać nie wolno? Tembardziej, że cena 350 zł. w stosunku rocznym za 3400 morgów terenu nie jest ceną zbyt wygórowaną.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Wbrew prawu.** — Okazano nam menu restauracji Hotelu Europejskiego w Warszawie z datą 8 lipca 1928 roku. Na karcie tej w rubryce „Entrees" figuruje: „kaczka dzika z borówkami (caneton sauvage airelles) — zł. 6.50".

Podług zaś obowiązującego u nas prawa łowieckiego na dzikie kaczki polować można dopie-

ro od dnia 11 lipca. Do tegoż również czasu zatem nie wolno tą zwierzyną handlować, ani podawać jej w restauracjach.

— **Żubry w Warszawie.** — Robotnicy miejscy niwelują teren i budują ogrodzenie na placu przylegającym do ogrodu zoologicznego na Pradze. Długi pas ziemi, szerokości około 30 metrów został już całkowicie zniwelowany. Wznoszą się na nim wielkie, stare drzewa i trochę krzewów. W tem ogrodzeniu zamieszkać mają żubry, o których sprowadzenie czyni zabiegi energiczny zarząd Ogrodu Zoologicznego.

— **Zwierzyniec krakowski.** — Zarząd miasta Krakowa powziął piękny projekt stworzenia na obszarze miejskiego parku leśnego na Woli Justowskiej, mierzącym 600 morgów, małego zwierzyńca, na początku raczej ptaszyńca, z hodowlą i dokarmianiem ptaków pożytecznych i śpiewających. W tym celu sprowadzono sztuczne gniazda dziuplowe systemu ornitologa d-ra Berlepscha oraz założono na 3-morgowym obszarze bażantarnię. Obecnie przystępuje się już do rozszerzenia tego ogrodu dalszymi okazami ptaków oraz czworonogów, żyjących w kraju, a zarząd lasu już dysponuje kilkunastu okazami.

ZAWODY STRZELECKIE.

— **Konkurs korp. „Legja".** — Korporacja akademicka „Legja" urządza każdego roku zawody strzeleckie dla swych członków i gości. W roku bieżącym odbył się 4-ty z rzędu konkurs strzelecki korp. „Legja". W Poznaniu na strzelnicy za Bramą Warszawską zgromadziło się dzięki pogodzie przeszło 50 zawodników. Konkurs obejmował strzelanie z broni małokalibrowej na odległość 35 mtr. Pierwszą nagrodę otrzymał znany na terenie Poznania strzelec tarczowy, p. por. Łuczkowski, drugą — p. Kazimierz Zaremba, trzecią — p. Zbigniew Nowacki. Piąte miejsce w kolejnej klasyfikacji zajęła uczennica V klasy, p. Bląkówna, córka dyrektora Warszawskiej Spółki Myśliwskiej.

Warszawskiej Spółce Myśliwskiej za czynną i wydatną pomoc przy organizowaniu konkursu, korporacja akademicka „Legja" składa serdeczne podziękowanie.

— **Międzymiastowe zawody strzeleckie.** — W Warszawie rozegrane zostały międzymiastowe, drużynowe zawody strzeleckie, przyczem zwyciężył zespół Warszawy, osiągając 1426 pkt. na 1500 możliwych. Indywidualnie 1) Rutecki 295 pkt. na 300 możliwych. Drugie miejsce zajęło Wilno, 1278 pkt., indywidualnie kpt. Pawlik 261 pkt. Trzecie miejsce zajęły Kielce z 1069 pkt., przyczem Kosterski zdobył 275 pkt. na 300 możliwych.

= **O mistrzostwo Przemyśla.** — W czerwcu odbyły się w Przemyślu II. Powszechne zawody strzeleckie o mistrzostwo m. Przemyśla i eliminacyjne do ogólnopolskich. Wyniki następujące: Strzelanie z broni długiej na 100 mtr. 1) mjr. Śpiewak. W konkurencji cywilnej: 1) Wolański Adam. Strzelanie z broni długiej na 300 mtr.: 1) st. sierż. Popiel. W konkurencji cywilnej: 1) Lisowski Stanisław. Strzelanie z broni krótkiej na 25 mtr.: 1) kpt. Gawlik. 50 mtr.: 1) kpt. Czanerle. Strzelanie z broni małokalibrowej na 25 mtr. dla pań: 1) p. Ścieżyńska, 2) p. Kostrzewska, 3) p. Partaczyńska. Strzelanie z broni małokalibrowej dla panów na 50 mtr.: 1) ppłk. Sebera. Strzelanie z broni małokalibrowej dla junjorów na 25 mtr.: 1) Jastrzębski, 2) Maksymowicz, 3) Jarnuszkiewicz.

DO PP. AUTORÓW i KORESPONDENTÓW.

Stosownie do porozumienia się pp. redaktorów, redakcja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie, aby PP. Autorowie wszelkie artykuły i korespondencje do druku przesyłali pod adresem Redakcji bezpośrednio, a nie imiennie do jednego lub drugiego p. redaktora.

SEKRETARJAT REDAKCJI.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.